

Antykorupcja

<https://www.antykorupcja.gov.pl/ak/czy-wiesz-ze/5697,Szlachcic-na-zagrodzie.html>
2020-09-23, 10:27

Szlachcic na zagrodzie

Cechą dawnych polskich urzędów była ich dożywotność. Urzędnika można było zeń usunąć jedynie, gdy dowiedziono mu zdradę stanu. W ten sposób z posady wyrugowani zostali w 1683 roku Jerzy Lubomirski, a później Jan Andrzej Morsztyn. Drugiemu poza zdradą, udowodniono również przywłaszczenie klejnotów koronnych. Zanim jednak sąd wydał wyrok, ten chyżo uciekł do Francji.

Jak podaje w książce „Urzędy i godności dawnej Polski” Zbigniew Góralski, *"praktycznie nie było siły,*



Niektórzy pamiętnikarze wspominają o dziedziczności (Jan Duklan Ochocki), jednak urząd przechodzący z ojca na syna był uważany za swoistą przychylność władcy lub nadużywanie wpływów, jakie posiadał dany klan.

Dziedziczność urzędów uważano za największe zło. Krytykował je zarówno Jan Długosz, jak i Wacław Potocki, który radząc królowi pisał:

"Przyczyna częstych w państwie Twoim kłótni, kiedy hetman, marszałek, kanclerz dożywotni; Tu intratne starosty, tu liczą ekonomy, którzy siebie i swoje chcą wystawić domy czegoś więcej sięgają, nad równych się niosą, a wiedząc, że im

tylko śmierć odbierze kosą, na co mają przywilej, prawo w swojej woli założyć".

Również Andrzej Frycz Modrzewski był za usuwaniem urzędników, którzy niewłaściwie wywiązują się ze swoich obowiązków. Zmiany jednak nie nastąpiły. Co więcej, w 1768 roku prawa kardynalne zatwierdziły ową dożywotność.

Na zgubę Rzeczypospolitej była również odwieczna fascynacja Francją. Stamtąd, jak dowodzi Góralski, przywędrował do nas handel urzędami i frymarczeniem. To we Francji w 1522 roku powstał urząd zbierający dochody z takich transakcji, zarówno sprzedając urzędy średniego szczebla, jak i dygnitarstwa. Dopuszczalne było nawet odstępowanie urzędów za odszkodowaniem.

Sprzedaż urzędów reklamował toskański humanista w "Radach Kalimachowych"*, co miało jego zdaniem poprawić stan finansów państwa. Wielokrotnie w historii Polski, gdy znaczenia nabierali cudzoziemcy, rosła podaż na sprzedaż urzędów. Frymarczenie osiągnęło apogeum za rządów Władysława IV Wazy. On sam miał lekki stosunek do pieniędzy i wydawał je na prawo i lewo, dlatego spodobał mu się pomysł wsparcia ze sprzedaży godności. Środki w ten sposób uzyskane nie służyły ojczyźnie, a jedynie napełniały korbę królewską, wolną od jakiegokolwiek nadzoru.

W 1638 roku za podkanclerstwo koronne oferowano królowi 40 tysięcy dukatów węgierskich, zwiększając tę sumę o kolejne 20 tysięcy. Ostatecznie na urządzie zasiadł Jerzy Ossoliński, jedynie ze względu na to, że słabość do niego czuła królowa Cecylia Renata. Smakiem obejść się musiał podkomorzy koronny Adam Kazanowski, który oferował za to stanowisko tysiące dukatów.

Kuszące były również starostwa, ponieważ przynosiły one spore dochody. W 1640 roku o ekonomię brzeską, pisze Góralski, starał się Albrycht Radziwiłł i miał nawet to obiecane od króla. Przegrał jednak z Samuelem Osińskim, który oprócz zatwierdzonego czynszu, przysiągł płacić królowi kilka tysięcy złotych rocznie.

W XVIII wieku proceder stał się tak pospolity, że do sprzedaży wystawiano stopnie wojskowe. Przydarzyło się takie szczęście Szczęsnemu Potockiemu, który w wieku 12 lat został rotmistrzem kawalerii narodowej. Za czasów Augusta III, w 1761 roku jeden z jego ministrów - Henryk Brühl, sprzedał podskarbiostwo koronne Teodorowi Wesselowi. W zamian obiecano mu nielegalne dochody z mającej napowrót powstać w Warszawie mennicy państwowej. Rok później, niemal na łożu śmierci Brühl przehandlował za 20 tysięcy dukatów hetmaństwo polne litewskie. Kupił je Aleksander Michał Sapieha. Intratne transakcje kontynuował Stanisław August, który za nic mając, dopiero co

*podpisane, pacta conventa, sprzedał starostwa niegrodowe**, czego według dokumentów czynić nie powinien.*

Dopiero w 1775 roku sejm odebrał królowi prawo sprzedaży starostw. Ten mógł je oddać jedynie w dzierżawę.

Wspomniany wcześniej Jan Duklan Ochocki przyznał w pamiętniku, ciesząc się, że z pustymi rękami z Warszawy nie wrócił: "Ileż to przewiozłem z Warszawy przywilejów dla kolegów moich do Lublina na starostwa, podkomorstwa, chorążostwa, cześnikostwa, skarbnikostwa, tanio kosztujące, bo po 15 i po 10 dukatów, ale za to czysto tytularne tylko". (Góralski, 1988 s. 44).

Ze wszystkich urzędów największym chyba powodzeniem cieszyły się starostwa, ponieważ nie niosły ze sobą dużych obowiązków, za to poważne zyski. Często walcząc o urzędy dochodziło do zaciętych walk. W Łucku na przykład, konkurując o urząd sędziego ziemskiego, jeden z pretendentów przybył uzbrojony po zęby, ze szlachtą dla odwagi. Jakież było jego zdziwienie, kiedy kontrkandydat ukazał się z oddziałem wojska. Jedynie dzięki mediatorom nie doszło do rzezi, ale elekcję postponowano do bardziej pokojowych czasów.

Kupowanie urzędów zakrawa nader często na anegdotę. Kiedy umarł Balcer Strawiński - wojewoda miński,

wiadomość o tym, że stanowiska jego zostały już sprzedane, rozeszła się szybciej niż wieść o jego zgonie. A kiedy zmarł kuchmistrz koronny Piotr Żeroński, co żyw chętni ruszyli do króla, który rozdał urzędy "zanim skończyło się poranne nabożeństwo". Znalazł się też i taki, który przekupił spowiednika żony Władysława IV, wspomnianej Cecylii Renaty. Duchowny nakłaniał ją, by powierzyła funkcję marszałka dworu Kasprowi Denhoffowi.

Można się domyślać, że władcy sprzedający urzędy fundowali sobie więcej wrogów niż przyjaciół, bowiem do urzędu startowało wielu chętnych, wygrać zaś mógł zaledwie jeden. Pisarz polityczny Jan Jabłonowski twierdził, że z powodu animozji związanych z tą działalnością króla, żywiono do władcy wielką niechęć, co odbijało się później na decyzjach politycznych. Ta skaza dotykała również zawistną szlachtę. Stąd też, wbrew znanemu przysłowiu - szlachcic na zagrodzie nierówny był wojewodzie.

Wśród szlachty, która wcześniej była raczej zwarta, ciesząca się zasadą równości, pojawiły się podziały, które doprowadziły do wyodrębnienia panów i zwykłej szlachty. Zamiast orderów, czy znanych poza granicami Polski tytułów von, czy sir, które odrzucano w imię owej równości, dawano przywileje. Ponieważ nie dla wszystkich ich starczało, wprowadzono kolejną zmorę - dziedziczność urzędów, gdzie do chwały wystarczało posiadanie tytułu.

Obrazuje to utwór Franciszka Zabłockiego "Fircyk w zalotach", kiedy Świstak rzecze:

"Opatrzność, co swej wszystkim opieki
użycza,

Zdarzyła mi za pana młodego panicza.

Jest to człek znakomity, bo, jak sam
powiada,

Ma tytuł starościca jeszcze od
pradziada."

* Kallimach był posądzany o zgubny wpływ na Olbrachta i jego politykę, zwłaszcza o niestawną wyprawę mołdawską znaną z powiedzenia "Za króla Olbrachta wyginęła szlachta". Szesnastowieczni pisarze sugerowali, że wyprawa była inspirowana przez Kallimacha, który w ten sposób chciał doprowadzić do przetrzebienia szlachty i wzmocnienia tym samym pozycji króla

** Starostwa niegrodowe - (tenuta) - królewszczyzna w użytkowaniu (np. jako dzierżawa lub zastaw) starosty niegrodowego (tenutariusza), z którą nie było związane wykonywanie urzędu starosty w grodzie

Źródło: Urzędy i godności w dawnej Polsce Zbigniew Góralski. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1988;

*historycy.org; wikipedia.org; „Fircyk w
zalotach” Franciszek Zabłocki*